



D o k ą d
p ł y n ą ł
**Latający
Holender?**

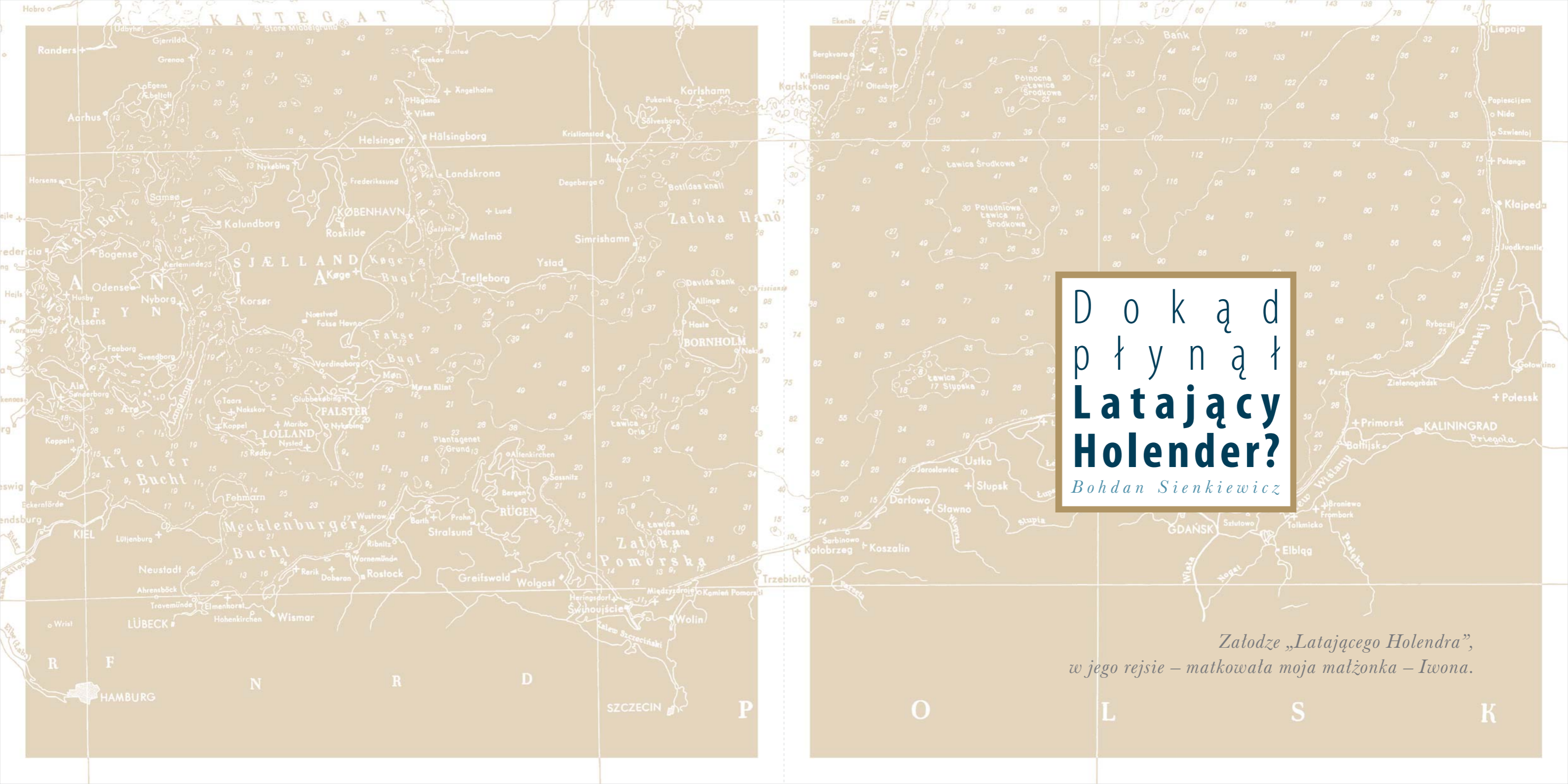
Bohdan Sienkiewicz

O

L

S

K



Dokąd
płynął
**Latający
Holender?**
Bohdan Sienkiewicz

*Zalodze „Latającego Holendra”,
w jego rejsie – matkowała moja małżonka – Iwona.*

R F N R D P O L S K



Dokąd płynął **Latający Holender**?

Kiedy Sławek Malinowski pokazał mi wersję roboczą swojego filmu o „Latającym Holendrze”, zacząłem się zastanawiać, skąd się we mnie wzięło to wielkie parcie na morze. Chęć ciągłego poznawania tego, co jest tam, po jego drugiej stronie...

Teraz wiem. Ja mam to w genach. Wiem to dopiero od roku, kiedy otrzymałem kopertę z dokumentami z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego Marynarki Wojennej w St. Petersburgu.

Wynikało z nich, że mój ojciec, syn szlachetki spod Lidy, ukończył słynny Korpus Kadetów w Kronsztadzie – „Morski Korpus Jego Cesarskiej Wysokości, następcy tronu” – Mikołaja II.

Był kolegą z okresu studiów późniejszego kontradmirała Adama Mohuczego, organizatora i dowódcy Polskiej Marynarki Wojennej. Młodszym kolegą wiceadmirała Kazimierza Porębskiego a starszym Mamerta Stankiewicza,

tytułowego bohatera książki K.O. Borchardta „Znaczy kapitan” i Konstantego Maciejewicza „Macaja” – „Kapitana kapitanów”.

Ja urodziłem się nad rzeką Horyń na Polesiu. Dzieciństwo spędziłem w Pińsku pływając Piną, Prypecią, aż po Kanał Królewski, pod urokiem tamtejszej Flotyli. Po wojnie wylądowałem nad kompleksem jezior wolsztyńskich, spędzając każdą wolną chwilę z kolegami na naszej ulubionej „łajbie”.

Miałem zostać matrosem. Zaczytywałem się w „Morzu” i „Żeglarzu”. Rozwiązywałem zadania kwalifikujące na „Kursy pracy morskiej” Państwowego Centrum

Фонд 432
№ 85
№ 2974
№ 11
№ 11
№ 09



Wychowania Morskiego, ale byłem chuderlawym konusem. Kiedy nieco zmęźniałem po maturze, do „peesemki” przyjmowano po 9 klasach. Zamiast do szkoły morskiej poszedłem do elitarnej, Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie.

Charyzmatyczni profesorowie: Stanisław Darski, Tadeusz Ocioszyński, Bolesław Kasprowicz, Józef Kulikowski, utwierdzili mnie w przekonaniu jak ważna jest – dla ambitnego narodu – uprawa morza, wbrew pokutującemu do dziś w naszym społeczeństwie stwierdzeniu Sebastiana Klonowicza: „Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze”.



Po studiach nie zostałem ani maklerem, ani brokerem czy spedytorem. Zająłem się uprawą morza w Telewizji. Wiedzę o gospodarce morskiej uzupełniłem studiami w łódzkiej filmówce i „ruszyłem w świat” na pokładzie „Latającego Holendra”.

Wsparcie logistyczne miałem z najwyższej półki: Jerzy Miciński – guru publicystów morskich, Redaktor Naczelny „Morza” i „Żeglarza”, Stanisław Ludwig – I oficer na „Zawiszy Czarnym” Mariusza Zaruskiego, współtwórca Państwowego Centrum Wychowania

Morskiego, szef działu literatury popularno-naukowej „Wydawnictwa Morskiego”, kpt. ż.w. Wojciech Zaczek – wykładowca Szkoły Morskiej, czynny kapitan PMH, oficer polskiej floty pływającej w czasie wojny w służbie aliantów, kmdr ppor. Rafał Witkowski – historyk.

Zawsze miałem „pod ręką” wielkich z galerii ludzi morza: Karola Borchardta „Znaczy kapitan”, kpt. ż.w. Kazimierza Jurkiewicza i uczestników wielkich rejsów „Daru Pomorza”, kmdr. Bolesława Romanowskiego – bohatera najśłynniejszych wyczynów polskich podwodników, kmdr. Juliana Czerwińskiego, dowódcę „Iskry”.

Całe grono kapitanów żeglugi wielkiej, uczestników popularnych programów telewizyjnych „Gawęd wilków morskich”, żeglarzy: Krzysztofa Baranowskiego, Teresę Remiszewską, Zbigniewa Puchalskiego, Adama Jassera, Krystynę Chojnowską-Listkiewicz, „wielkich rybaków”: Wiktora Gorządka, Kazimierza Wojciechowskiego, Andrzeja Urbańczyka – popularnego żeglarza, pisarza, właściciela słynnego „Kota Myszołowa”. Na hasło: „Latający Holender” otwierały się wszystkie drzwi.

NA ZDJĘCIU: z „Dziadźką” – legendarnym radiooficerem „Daru Pomorza” Alojzym Kwiatkowskim, rozmawia red. Stanisław Ludwig





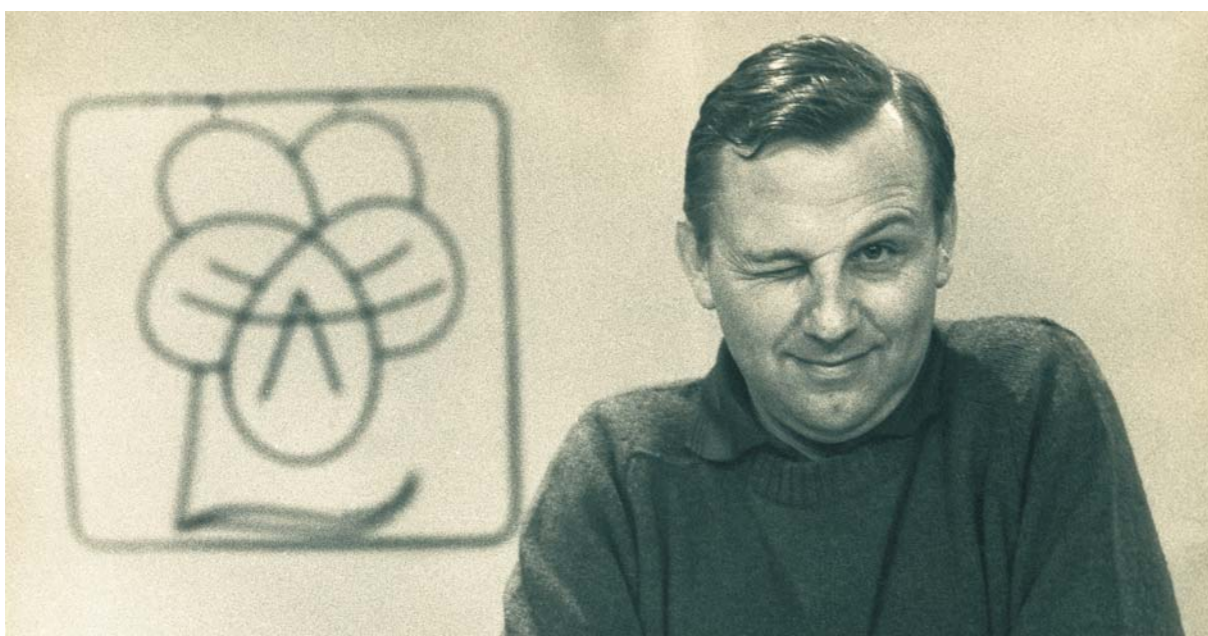
Kiedy wyruszyłem w wymarzony rejs dookoła świata na „Darze Młodzieży” czy też byłem afrykańskim korespondentem Radia i Telewizji, lub po prostu, po ludzku dostawałem zadyszki – za sterem „Latającego Holendra” stawali telewizyjni „koledzy”:

Alicja Dawidziuk, Michał Dąbrowski, Aleksander Gosk, Marek Kański.



Jesteśmy państwem morskim posiadającym dostęp do morza oraz gospodarkę morską o określonym poziomie rozwoju, ale nie jesteśmy i długo jeszcze nie będziemy narodem morskim. Aby to zmienić trzeba rozpocząć od edukacji najmłodszych.

Pomimo atrakcyjności tematu, popularyzacja spraw morskich nie jest łatwa. Istnieją dwie skrajności. Jedna to eksploatacja czystej egzotyki, a druga to często nieatrakcyjna, bo przeładowana pojęciami technicznymi i ekonomicznymi – publicystyka.



Przygotowując cykl telewizyjnych programów dla młodzieży, staraliśmy się znaleźć formę połączenia obu skrajności, na zasadzie poszukiwania „złotego środka”. Podstawowym założeniem było więc, mimo wszystko, przekazanie porcji wiedzy i przygotowanie młodych widzów, spotykających się najczęściej z powieścią i morskim filmem przygodowym, do rozumienia spraw morskich.

Jak mówiliśmy, chcieliśmy pracować z okularnikami to znaczy z młodymi ludźmi, którzy z różnych względów nie mogą marzyć o klasycznej karierze morskiej poprzez kluby żeglarskie lub szkoły morskie, by podjąć pracę na morzu lub dla morza. Chcieliśmy jednak, aby w przyszłości, pracując często w bardzo różnych zawodach, „czuli” morze, byli jego entuzjastami i rozumieli jego najbardziej złożone sprawy.

„Latający Holender” z założenia miał być i był legendarnym statkiem, na którym wszystko mogło się zdarzyć a pływał, gdzie go poniosło. Na jego pokład mógł się zabrać każdy,

któ chciał przeżyć wielką przygodę morską, jak byśmy dziś powiedzieli, wirtualnie i w realu.

10 stycznia 1967 roku ukazał się na antenie telewizyjnej pierwszy „Latający Holender”. Pomogli entuzjaści morza, ale w praktyce było to możliwe dzięki zrozumieniu

„Latający Holender” z założenia miał być i był legendarnym statkiem, na którym wszystko mogło się zdarzyć, a pływał gdzie go poniosło. Na jego pokład mógł się zabrać każdy kto chciał przeżyć wielką przygodę...

naszych intencji wykorzystania do wychowania morskogo młodzieży, najpopularniejszego masmedium tych czasów – jakim była telewizja, przez Naczelną Redakcję Programów dla Dzieci i Młodzieży, z jej moderatorem redaktorem Maciejem Zimińskim. Tym od „Niewidzialnej ręki”, „Klubów pancernych”, „Pankracego”, „Zwierzyńca”

Sumińskiego, „Ekranu z bratkiem”, „Zrób to sam” Słodowego, „7 milionów” oraz wielu innych.

Tytuł „Latający Holender” został zaczerpnięty z nazwy fantastycznego statku, który ponoć istniał... a działał się na nim różne, dziwne rzeczy.

1967 – I rok emisji

Cykl programów pierwszego roku emisji odbywał się na starym żaglowcu, na którym wiele mówiono o legendach, tradycjach marynarskich, żeglowności – czyli sprawach, które z jednej strony są bardzo chwytliwe, a z drugiej były wprowadzeniem do późniejszej, bardziej poważnej problematyki. W nagrodę za rozwiązywanie zadań, które były podawane w programach, grupa 100 najlepszych dziewcząt i chłopców uczestniczyła w obozie żeglarskim w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku.

I tu już miałem pierwszą satysfakcję. Szef puckiego HOM-u z zachwytem opowiadał o „naszych” – „(...) jak się ich widzi to serce rośnie. Jak tylko przybiegali z pociągu (jadąc najczęściej całą noc z głębi Polski) już chcieli klarować liny, skrobać szalupy, pytali kiedy ruszamy na zatokę, gdy „normalni” obozowicze zaczynali od marudzenia, że nie takie śniadanie i nie mają zamiaru specjalnie się wysilać, bo przecież ich w to „wrobili starzy”, żeby sami mogli spokojnie pojechać na wczasy np. do Bułgarii”.

1967/1968 – II rok emisji

Cykl programów drugiego roku został pomyślany jako zapoznanie z najnowocześniejszymi osiągnięciami we flocie. Załoga „Latającego Holendra” z całego kraju, po przesłaniu swoich zgłoszeń na specjalnych formularzach, wydrukowanych w „Świecie Młodych” i „Tygodniku Morskim”, została wciągnięta na prawdziwą listę załogi oraz otrzymała specjalne „Karty Marynarskie”, będące legitymacją ich przynależności do załogi „Latającego Holendra”, którego armatorem była Telewizja Gdańsk.

Jak poważnie i dosłownie traktowano nasze działania może świadczyć fakt, iż jeden z naszych widzów z Sanoka, po otrzymaniu „Karty Marynarskiej” potwierdzającej zamustrowanie – czyli wpisanie na listę załogi, następnego dnia rano czekał na mnie przy drzwiach gdańskiej telewizji, z prawdziwym workiem marynarskim na plecach i zaświadczeniem (na wszelki wypadek) od rodziców, że zgadzają się, by ich syn zaciągnął się na statek jako junga i wyruszył w świat!





Wyruszyliśmy w podróż dookoła świata na nowoczesnym trampie oceanicznym, według wszelkich zasad obowiązujących we współczesnej żegludze. Rejs prowadzony był według dziennika okrętowego, a tematyka programu odpowiadała miejscom, w których się statek w danej chwili znajdował. Poznawaliśmy porty świata, panujące tam



1968/1969 – III rok emisji

Cykl trzeciego roku – 1968/69 – to z kolei rejsy po Bałtyku i Morzu Północnym, tym razem na małym statku drobnicowym. Ilość stałych członków załogi osiągnęła blisko 3 tysiące, z najbardziej odległych zakątków kraju. Zadania nawigacyjne rozwiązywane były na specjalnej, wydanej przez nas i rozesłanej do uczestników prawdziwej mapie morskiej, a wszyscy zaś, którzy za ich rozwiązanie zdobyli w ciągu roku 25 pkt. – otrzymali specjalne znaczki „Latającego Holendra”.

Kontakt z widzami okazał się bardzo ścisły, gdyż oprócz stałej załogi w rozwiązywaniu różnych zadań oraz prowadzeniu akcji, uczestniczyli także „niezrzeszeni” sympatycy, rozwiązujący nagradzane książkami morskimi zadania miesiąca. Tematykę do poszczególnych programów czerpano głównie z propozycji nadsyłanych przez młodych widzów, którzy uznali ten program za swój własny. Konwencja rejsu bez wychodzenia ze studia przyjęła się tak dalece, że wszystkie listy kierowano do kapitana, a my odpowiadając na nie drogą pocztową, używaliśmy pieczęci takiej, jak na prawdziwym statku.

Wyruszyliśmy w podróż dookoła świata na nowoczesnym trampie oceanicznym, według wszelkich zasad obowiązujących we współczesnej żegludze. Rejs prowadzony był według dziennika okrętowego, a tematyka programu odpowiadała miejscom, w których się statek w danej chwili znajdował. Poznawaliśmy porty świata, panujące tam zwyczajnie, zasady przewożenia różnych ładunków i związane z tym kłopoty, nowe lądy, nowe sprawy. Gdy statek przechodził równik odbył się na nim prawdziwy chrzest równikowy, a uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy od Neptuna.

Delikwenci po kąpieli w beczce z pomyjami zaprawionymi dziegiem, trafiali do pierza a wreszcie pod strumień wody w rekinie. Liczyłem się z awanturą ze strony „szefów”, że maltretuję dzieci, więc „ochotnikiem” był mój syn Janusz, który w ten sposób zaczynał swoją późniejszą, udaną karierę morską.

Uczestnicy rejsu poznawali poszczególne urzędnika na statku, odpowiadali na pytania, a w czerwcu 100 najlepszych uczestniczyło w trzydniowym zlocie w Gdyni, gdzie zwiedzili port, stocznię, płynęli okrętem Marynarki Wojennej.

Przez cały rok śledziliśmy rejs kapitana Leonida Teligi i co prawda z powodu jego choroby nie udało się zrealizować zapowiadane go wyjścia w morze na jego powitanie, ale otrzymywaliśmy specjalne korespondencje, łączyliśmy się telefonicznie z Tahiti. Obecnie szereg tych materiałów ma już charakter zupełnie unikalny.



NA ZDJĘCIACH: PO LEWEJ – transmisja telewizyjna turnieju w HOM-ie w Pucku z 1968 r. – harcerze kontra załoganci „Latającego Holendra”; PO PRAWIEJ – zlot w Gdyni

1969/1970 – IV rok emisji

W czwartym roku – 1969/70 – naszej pracy postanowiliśmy doskonalić „morskie rzemiosło” członków załogi „Latającego Holendra” i w pierwszym programie z udziałem Leonida Teligi zdecydowano, nawiązując do starej tradycji, powołać Szkołę Jungów „Latającego Holendra”. Bo właśnie ze Szkoły Jungów wyszło wielu współczesnych kapitanów żeglugi wielkiej. Siedzibą Szkoły Jungów były pomieszczenia wycofanego z eksploatacji, naszego transatlantyka m/s „Batory”.



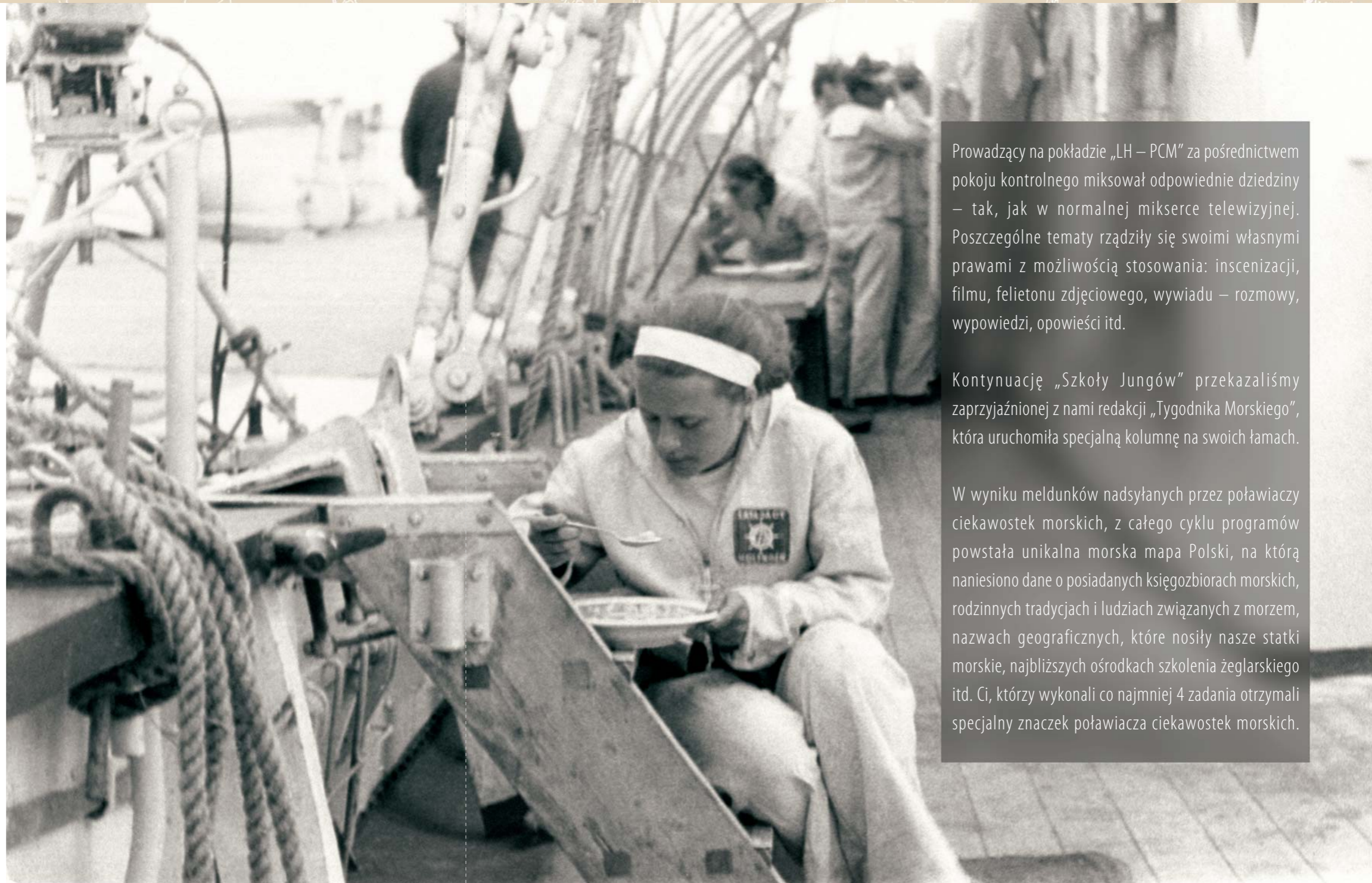
Uczestnicy programu, podzieleni na wachty w zależności od stażu w „Latającym Holendrze”, rozwiązywali zadania w takich dziedzinach jak: nawigacja, oceanologia, uprawa morza, wiedza wojenno-morska, żeglowstwo i Archiwum Neptuna. Wyniki notowano na odwrocie specjalnie wydrukowanych zgłoszeń a członkowie wacht otrzymali specjalne „Karty Marynarskie” z uwidocznionym przydziałem do odpowiedniej wachty. Ze zgłoszeń wynikało, że nasza widownia uległa dalszemu rozszerzeniu, gdyż zgłoszenia objęły liczbę 4 tysięcy, choć z doświadczenia wiadomo, że zgłosili się tylko najwytrwalsi.

1970/1971 – V rok emisji

Przy opracowywaniu założeń następnego sezonu spotkał się na Kolegium Telewizji Dziewcząt i Chłopców z zarzutem, że program staje się coraz bardziej ekskluzywny i należy podjąć kroki zmierzające do przyjęcia wersji bardziej popularnej. Tak właśnie powstała idea piątego cyklu – 1970/71 – w którym „Latający Holender” przekształcił się w jednostkę specjalną – „Poławiacza Ciekawostek Morskich”. Na pokładzie statku typu PCM, który był idealną jednostką, posiadającą same zalety wszystkich dotychczasowych typów statków zbudowanych i będących jeszcze w sferze najśmielszych projektów – wyruszone w niczym nieskrępowany rejs – w czasie i przestrzeni. W skład załogi weszli wszyscy dotychczasowi członkowie załóg „Latającego Holendra” a także wszyscy inni, którzy zgłosili swój udział w wyprawie po ciekawostki morskie.

Prezentowana problematyka objęła: aktualności, historię, opowieści i przygody ludzi morza, badania, lądy i oceany, różnorodności a także nasze własne sprawy.

NA ZDJĘCIU: Ewa Gierszal z Poznania
na „Zawiszy Czarnym” przy trapie



Prowadzący na pokładzie „LH – PCM” za pośrednictwem pokoju kontrolnego miksował odpowiednie dziedziny – tak, jak w normalnej mikserce telewizyjnej. Poszczególne tematy rządziły się swoimi własnymi prawami z możliwością stosowania: inscenizacji, filmu, felietonu zdjęciowego, wywiadu – rozmowy, wypowiedzi, opowieści itd.

Kontynuację „Szkoły Jungów” przekazaliśmy zaprzyjaźnionej z nami redakcji „Tygodnika Morskiego”, która uruchomiła specjalną kolumnę na swoich łamach.

W wyniku meldunków nadsyłanych przez poławiaczy ciekawostek morskich, z całego cyklu programów powstała unikalna morska mapa Polski, na którą naniesiono dane o posiadanych księgozbiorach morskich, rodzinnych tradycjach i ludziach związanych z morzem, nazwach geograficznych, które nosiły nasze statki morskie, najbliższych ośrodkach szkolenia żeglarskiego itd. Ci, którzy wykonali co najmniej 4 zadania otrzymali specjalny znaczek poławiacza ciekawostek morskich.

Po pierwszym, drugim, trzecim i czwartym roku zorganizowano obozy żeglarskie w Harcerskim Ośrodku Morskim w Pucku. Po czwartym i piątym roku grupa 40 laureatów uczestniczyła w pełnomorskim rejsie na pokładzie s/y „Zawisza Czarny”.

W jednym z rejsów, też byłem na pokładzie „Zawiszy Czarnego”. Rano przykra wachta – „świtówka”.

Mżyło, ziąb, kiwało na jakiejś takiej krótkiej fali. Na oku stoi „kurczak” w okularach jak denka od piwa i zawadiackiej czapeczce żeglarskiej. Pytam niewinnie „no i jak tam stary”? Zerknął na mnie i odpalił „*teraz to już w porządku, bo wiem z doświadczenia, że jak puszczam pawia to muszę odchyłać okulary... żeby ich nie zapryskać*”.



1971/1972 – VI rok emisji

Szósty cykl programów poprowadziliśmy jako Klub Zdobywców Oceanów „Latającego Holendra”. Zastosowaliśmy formy i ciągi tematyczne, które się najbardziej sprawdziły w naszej dotychczasowej działalności. Ilość uczestników jeszcze bardziej wzrosła. W pomieszczeniu klubowym, na starym hulku znalazły się różne, dziwne „szpeje morskie”. Namawialiśmy do tworzenia, w zespołach lub indywidualnie, własnych morskich kącików. W większym zakresie przedstawialiśmy tematykę żeglarską, relacje z wielkich przygód i wizyt na dalekich lądach. Niektóre programy realizowaliśmy w formie żywych reportaży – wspólnych wypraw klubowych, jak chociażby z okazji 50-lecia portu w Gdyni kiedy to wóz transmisyjny stanął w porcie, a punkty sprawozdawcze znajdowały się na portowych jednostkach, pływających po basenach. Za rozwiązywanie zadań grupa najlepszych uczestniczyła w tygodniowych rejsach na statkach instrumentalnych Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni.

1972/1973 – VII rok emisji

Rozpoczynając siódmy cykl programów postanowiliśmy zawiązać porozumienie nazwane przez nas „Szkołą Jungów 2000”. Tworzyli je: „Latający Holender”, Wyższa Szkoła Morska w Gdyni, „Tygodnik Morski”, redakcja „Morze”, Marynarka Wojenna, księgarnia „Róża Wiatrów”, do którego dołączyło Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego ZHP. Działania zostały rozdzielone na tematy – hasła, które rozwijali wszyscy uczestnicy porozumienia. „Szkoła Jungów 2000” była pierwszą próbą zespolenia wysiłków wychowania morskiego.

Osiągnięcia „Latającego Holendra” już wtedy stały się tworzywem dla trzech prac magisterskich, na temat skuteczności wychowania morskiego prowadzonego przez „Latającego Holendra”; napisanych na Uniwersytecie Gdańskim. Zarówno z tych prac, jak i z licznych listów i kontaktów osobistych wynikało, że istotnym walorem programu, decydującym o jego niezwyklej popularności, jak i bodźcem do całorocznego wysiłku rozwiązywania zadań

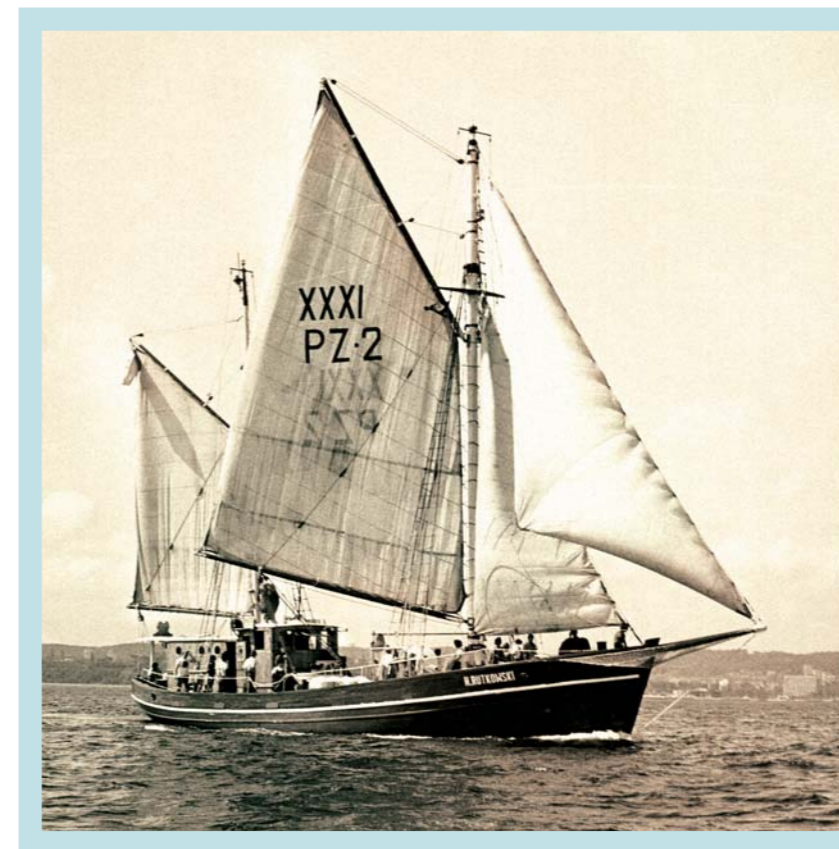
była akcja letnia – czyli autentyczna przygoda morska. Fakt ten oraz pojawienie się w programie kapitana Adama Jassera, twórcy Bractwa Żelaznej Szekli, miały przemożny wpływ na kierunki działań „Latającego Holendra” przez następne lata.



Propozycja zawiązania Bractwa Żelaznej Szekli, jak i późniejsze formalne jego zarejestrowanie jako klubu żeglarskiego były tym, czego od początku brakowało akcjom letnim „Latającego Holendra”.

Bractwo Żelaznej Szekli zostało założone w kubryku żaglowca „Generał Żaruski” w 1973 roku podczas jednego z rejsów morskiego szkolenia młodzieży. Celem działalności Bractwa stało się rozwijanie pomysłowości

oraz aktywności i zaangażowania młodzieży przez kontakt z morzem i gospodarką morską. Wzorem działalności – tradycja i praktyka wychowania morskiego, rozpoczętego przez ZHP za czasów Mariusza Żaruskiego





NA ZDJĘCIU: kapitan Jacek Czajewski z „naszymi” na pokładzie „Rutka”

i działające w pierwszym okresie powojennym Państwowe Centrum Wychowania Morskiego, z którego wywodzą się najlepsze kadry polskiej gospodarki morskiej. Jako szczególne założenia wychowawcze uznano szacunek i przywiązanie do polskiej bandery, budzenie dumy z sukcesów Polski na morzu przez poznawanie morskich tradycji i osiągnięć, propagowanie zawodów związanych z gospodarką morską, tradycji polskiej marynarki wojennej i handlowej oraz żeglarstwa. Stwarzanie możliwości wykazania się odwagą, przedsiębiorczością i zaradnością w kolektywie i wyrabiania zdolności przywódczych, stwarzanie możliwości spełnienia marzeń o wielkiej przygodzie morskiej.

W centrum zainteresowań była młodzież nie mająca dotychczas kontaktu z morzem, która dzięki nam widziała je po raz pierwszy, próbując na wstępie czy naprawdę jest słone. Przedmiotem szczególnego zainteresowania byli jak zwykle „okularnicy”.

Ważnym elementem wychowania morskiego było angażowanie na kapitanów i instruktorów akcji letnich

wybitnych ludzi morza. Wśród kapitanów z nami współpracujących byli: Dariusz Bogucki, generał Zbigniew Michalski, komandorzy: Piotr Bigaj i Jan Pinkiewicz z Marynarki Wojennej, kapitanowie: Wojciech Babiński, Bohdan Prusińkiewicz, Jacek Jettmar, Michał Sumiński, Krzysztof Baranowski, Krystyna Listkiewicz, Jacek Czajewski.

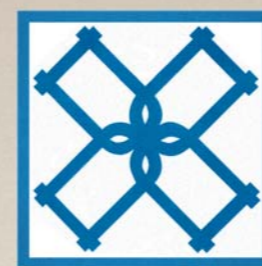
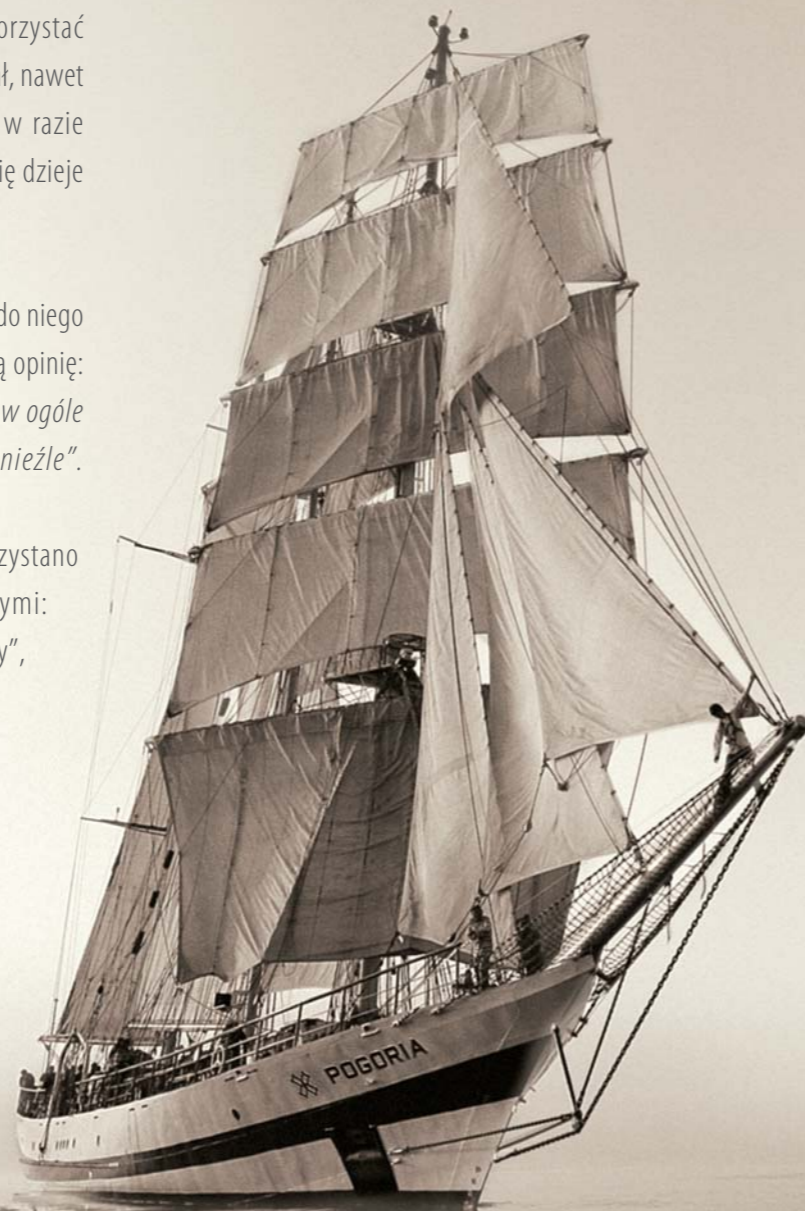
Bazą działania stała się Jastarnia, gdzie korzystaliśmy z gościnności Ośrodka Szkolenia Morskiego LOK. Rejsy żeglarskiego wychowania morskiego rozpoczęły się w 1973 roku na s/v „Generał Żaruski”. Kolejne trzy lata to eksploatacja przez Bractwo „H. Rutkowskiego”, keca przebudowanego z kutra rybackiego B-12, noszącego dziś imię „Aleksander Głowacki”. Jednostka zadbana, ale widać, że leciwa. Bez żadnych luksusów, komfortów, nowoczesnej techniki. Prosty żeglarski kubryk, brak prysznic, w kambuzie tańczący na płycie gar i do tego Kapitan Adam Jasser – uroczy, ale z opinią jednego z tych, co to 200 lat wcześniej, wozili z Anglii do Australii skazańców na osiedlenie.

Nie było wyjścia, żeby wiedzieć, jak się będzie pływało na „Rutku” w nagrodowym rejsie z „naszymi”

z „Latającego Holendra”. Musiałem znowu skorzystać z pomocy nastoletniego syna. Janusz zamustrował, nawet z zadowoleniem, a ja miałem gwarancję, że w razie potrzeby będę miał rzetelny przekaz o tym, co się dzieje z „niedźwiedzim mięsem”.

Kamień spadł mi z serca, kiedy dodzwoniłem się do niego po zawinięciu statku do Ustki i usłyszałem krótką opinię: „kapitan Jasser to fajny, pełen humoru facio, a w ogóle to na „Rutku” da się żyć i to nawet całkiem nieźle”.

Po sprzedaży „H. Rutkowskiego” przez PZŻ korzystano z wielu czarterowanych jachtów między innymi: „Jan z Kolna”, „Wielkopolska”, „Wiatr”, „Chrobry”, a także mniejszych jachtów: „Carina”, „Nefryt”, „Rambler”, „Crescent”.



emisja po **1980 roku**

W 1980 roku podniesiono białą-czerwoną banderę na barkentynie STS „Pogoria”, zbudowanej przez Komitet ds. Radia i Telewizji specjalnie dla celów wychowania morskich młodzieży, rozpoczynając tym samym nowy etap działalności „Latającego Holendra”, oparty teraz o pokład własnego żaglowca.

Przez wszystkie lata działania „Latającego Holendra” jako Bractwa Żelaznej Szekli, corocznie w akcji Letniej brało udział kilkuset jungów.

Po burzliwych wydarzeniach lat 1980/81 nie zginął z anteny program, wykorzystujący magię telewizji do edukacji morskiej młodego pokolenia. Różne były

pomysły na kolejne lata. W salonie „Daru Pomorza” pod patronatem Ligi Morskiej powstał „Klub Zdobywców Oceanów”. Szybko przybywało sojuszników m.in. spośród dziennikarzy członków Klubu Publicystów Morskich, którzy na łamach swoich czasopism zamieszczali materiały poszerzające tematykę kolejnych wydań „Latającego Holendra”, dominował w tym tygodnik „Wybrzeże”. Najwytrwalsi „holendrowcy” brali jak zwykle udział w akcji letniej przeżywając swoją wielką przygodę morską w rejsach na ORP „Iskra”, na statkach instrumentalnych Wyższej Szkoły Morskiej – „Horyzont” i „Zenit” oraz w rejsie na „Zawiszy Czarnym”. Największą jednak atrakcją dla 150 zdobywców nagrody dla wytrwałych był rejs ze Szczecina do Gdyni, na powracającym z wyprawy do Kanady „Darze Młodzieży”.

NA ZDJĘCIU: PO LEWEJ – barkentyna STS „Pogoria”;
PO PRAWIEJ – Wielki Proporzec Bractwa i dystynkcje
jego członków

Coroczne wakacyjne rejsy na ORP „Iskra” cieszyły się niezwykłym wzięciem. Dla nas była to gwarancja, że na taką nagrodę dla „holendrowców” możemy zawsze liczyć a dla młodych „zejmanów” niezwykle atrakcyjną okazją bycia załogą żaglowca Marynarki Wojennej, siostrzanej barkentyny naszej „Pogorii”. Była to niewątpliwie osobista zasługa ówczesnego wieloletniego Komendanta „Iskry”, a dziś Rektora Akademii Marynarki Wojennej, Kontradmiranta Czesława Dyrca.

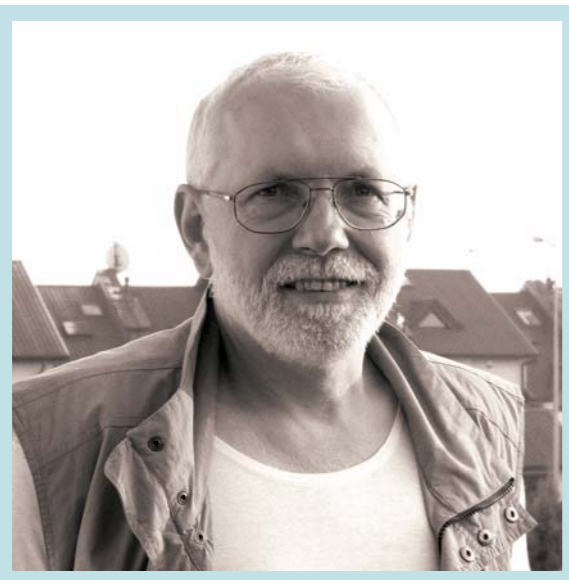
W swoim dwudziestym z rzędu cyklu „Latający Holender” realizował problematykę „Roku morskiego w oświacie”. Dzięki temu, że ukazywał się w sobotnim paśmie przedpołudniowym „Jedynki” (w wymiarze 40 minut), zyskał zdecydowanie większą widownię. Jej liczebność określano w kilku milionach. Novum w naszym działaniu był cykl organizowanych w różnych miastach imprez, na które składały się: kiermasz

„szpejów morskich”, spotkania z weteranami „Latającego Holendra”, pokaz filmów morskich, turniej wiedzy morskiej szkolnych kół Ligi Morskiej, koncert piosenek morskich. A to wszystko było zasługą, ściśle z nami współpracującej, Elżbiety Marszałek, wiceprezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej, pomysłodawczyni, twórczyni i organizatorki Olimpiad Nautologicznych. To Jej, dziś rektorowi jednej ze szczecińskich uczelni, udało się „namówić” ówczesnego ministra oświaty, do uznania wychowania morskiego istotnym elementem wychowania młodzieży.

„Latający Holender” przetrwał na antenie telewizyjnej jeszcze wiele lat. W styczniu 1992 roku wyemitowaliśmy specjalny, jubileuszowy program z okazji jego 25-lecia. Kopię nagrania udało mi się zachować do dziś. W studio zjawili się „weterani”, których dzieci, często w wieku maturalnym, były kolejnym pokoleniem „holendrowców”.

„Latający Holender” (...) Dzięki temu, że ukazywał się w sobotnim paśmie przedpołudniowym „Jedynki” (w wymiarze 40 minut), zyskał zdecydowanie większą widownię. Jej liczebność określano w kilku milionach.





prof. dr hab. Andrzej Urbanik

pochodzący spod Sanoka; aktualnie prof. dr hab. nauk medycznych, znany w świecie radiolog, Kierownik Katedry Radiologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Guru globtroterów. Ostatnio, wracając z kongresu w Chicago, urwał się na kilka dni, by pożeglować na Wyspy Dziewicze.



prof. dr hab. Marian Zembala

specjalista w zakresie przeszczepów serca, następca prof. Zbigniewa Religi, dyrektor słynnego Instytutu z Zabrza, to także jeden z „naszych”. Pamiętam Go ze wspólnego, sztormowego rejsu na „Rutku” do Anglii, w odwiedziny do kolegów, z zaprzyjaźnionego z nami Ocean Youth Club z Brightlingsea i do Londynu. Kiedy organizuje w Polsce sesje Międzynarodowego Towarzystwa Transplantologów to oczywiście nad morzem i z wyjściem w morze.



Tomek Sołowij

wzięty architekt z Wrocławia; to Brat Kaphornowiec z ekskluzywnego stowarzyszenia tych, którzy opłynęli Przylądek Nieprzejednany. Sołowije to rodzina żeglarzy: żona Grażyna Panek – Sołowij również była członkiem załogi telewizyjnego „Latającego Holendra” a syn, Piotr jest żeglarzem regatowym w klasie „Laser”.



kmdr prof. dr hab. Andrzej Makowski

wieloletni wykładowca w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.



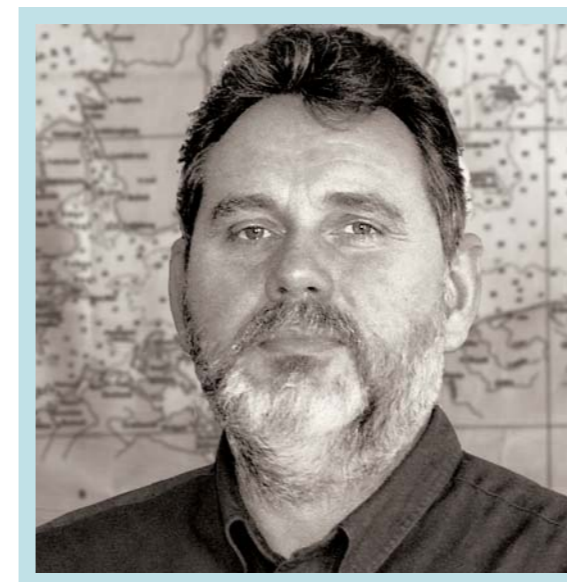
oceanograf Małgorzata Manasterska

jachtowy sternik morski od 37 lat, pracowała w dziale Nautyki Wydawnictwa Morskiego, później w Instytucie Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego, wreszcie wspólnie z mężem w firmie Aviva. Na wcześniejszej emeryturze pomaga córce wychowywać dwoje wnucząt i pracuje w redakcji kwartalnika o wychowaniu „Być dla innych”.



Romuald Rossa

po latach kapitanowania w RPA przeniósł się do Nowej Zelandii. Stamtąd dotarł na kilka lat do Chin, gdzie jako zagraniczny specjalista od statków typu Ro-Ro uczył miejscowych żegludowców eksploatacji samochodowców. Dziś w Brisbane w Australii nad Wielką Rafą Koralową jest rezydentem marki Wallenius-Wilhelmsen, światowej firmy żegludowej specjalizującej się w eksploatacji samochodowców.



„mój” Janusz

po ukończeniu Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i ćwierćwieczu pływania po morzach i oceanach jest Fleet Managerem w zagranicznej firmie żegludowej. Mają kilkadziesiąt statków dając pracę 500 polskim oficerom i marynarzom. Wspólnie z kolegami zadbali, by ich siedemdziesięciosięćdziesiąt statków nosiły nazwy polskich miast: Gdynia, Gdańsk, Sopot, Kraków a najnowszy nabytek to Warszawa.



inż. Andrzej Superat

nasz „nadworny fotograf” prowadzi z powodzeniem we Wrocławiu cztery zakłady firmy „Fuji”.



reżyser Rafal Mierzejewski

kiedy w Genui wszedłem na pokład „Pogorii”, dowodzonej przez kapitana Adama Jassera, by wziąć udział w „Garibaldi Regatta 2010”, w których uczestnictwo było realizacją kolejnego wydania jasserowych „siwych lwów”, powitał mnie postawny, szpakowaty pan. W ręce trzymał „Kartę marynarską Bractwa Żelaznej Szekli

Latającego Holendra”, numer 952 ze swoim nazwiskiem. Ten reżyser telewizyjny jest autorem emitowanego przez TVN serialu dokumentalnego „Polska Jasionicy”. Nie trafiliśmy do jednej wachty, ale zawsze pamiętał, kiedy miał służbę w kambuzie, żeby mnie czymś smakowitym poczęstować... poza oficjalnym menu.

Kiedyś poszedłem, niestety, kupić sobie glukometr. Okazało się, że właściciel apteki, który mnie tak niezwykle uprzejmie obsługiwał to chłopak z „Latającego Holendra”. Program był na antenie rekordowo długo, aż 28 lat. Staramy się nadal być ze sobą w kontakcie. Już dziś spotykamy się na Skype między innymi z kapitanem Adamem Jasserem. Od marca 2010 roku Prezydentem Sail Training Association Poland i delegatem Polski do Sail Training Association International w Londynie. Myśliliśmy o stworzeniu strony internetowej „Latającego Holendra”, aby skrzyknąć się i realizować hasło „TRZYMAJMY SIĘ MORZA”.

Prawie trzem pokoleniom rodaków zaszczepiałem bakcyła morskiego a jak patrzę na otaczającą nas rzeczywistość to... wszystko trzeba by rozpocząć od nowa. NIESTETY!!!

Na koniec kilka słów o kuchni redakcyjnej „Latającego Holendra”. Latami otwierała tysiące listów z odpowiedziami na zadania, zajmowała się ich kwalifikacją i nie tylko. Prowadziła wielotysięczną listę załogi, załatwiała całą redakcyjną biurokrację. Z niezwykłą sumiennością i oddaniem zajmowała się w domu, obok swojej pracy zawodowej w Morskim Instytucie Rybackim

stuprocentowa wolontariuszka – Iwona Sienkiewicz. Pilnowała jak mitologiczny cerber, żeby nie było jakiegokolwiek fuszerki w nagrodach, w tekstach programowych, fachowym nazewnictwie a nawet stawianiu przecinków. Wielu wyróżniających się „holendrowców” pamięta „z nazwiska” do dziś. Różne sytuacje programowe, dziesiątki zdjęć poukładała w pamięci jak nie byle jaki komputer. Ja o niej żartobliwie mówię, że mam dwa laptopy: jeden – na baterię, a drugi – nie gorszy – na... ulubioną kawę włoskiej marki Lavazza.

Może dlatego nie mieliśmy nigdy dość czasu, żeby się porządnie pokłócić (...) mimo, że jesteśmy ze sobą ponad 50 lat, od czasów poznania się na wspólnych studiach w sopockiej uczelni.

Zupełnie na koniec muszę poruszyć jedną sprawę o delikatnej materii. Kapitana Krzysztofa Baranowskiego, z którym znamy się od czasów budowy przez Niego kecza bermudzkiego „Polonez”, Jego samotnego rejsu dookoła świata relacjonowanego na bieżąco przez „Latającego Holendra”, kontaktów telefonicznych i przez Gdynia Radio oraz w nawiązaniu do miłej wypowiedzi o mnie

i „Latającym Holendrze” w filmie Sławka, chciałbym BARDZO PROSIĆ, aby z uporem dementował, plotkę że „Pogoria” była zbudowana dla „Szkoły pod Żaglami”. To kompletna bzdura! W tym czasie, gdy powstawał pomysł, a później była budowana na zlecenie Radiokomitetu, nie istniała żadna „Szkoła pod Żaglami”,



których jest dziś kilka: „Dookoła świata za pomocną dłoń” czy Stowarzyszenie „Edukacja pod Żaglami” Jerzego Jaszczuka. Barkentynę STS „Pogoria” – pomysłu funkcjonowania kpt. Adama Jassera, pod nadzorem kpt. Krzysztofa Baranowskiego wedle projektu konstrukcyjnego niezastąpionego „ojca żaglowców polskiej konstrukcji i budowy” inż. Zygmunta Chorenia – zbudowano... dla „Bractwa Żelaznej Szekli” z myślą o pełnej profesjonalizacji akcji letnich, realizowanych latami, przez telewizyjnego „Latającego Holendra”. O czym wyżej szeroko pisałem.



Nie rozumiem komu, po co i w imię czego zależy na tym, by twierdzić nawet w Wikipedii, dbającej ponoć o solidność zamieszczanych tam informacji i wiarygodność informatorów, że to kapitan Krzysztof Baranowski, a nie ja – był twórcą i prowadzącym „Latającego Holendra” – kiedy należy on już do historii; a także wykoślawiać rodowód STS „Pogoria”, z sukcesem eksploatowanej dziś przez Sail Training Association Poland. Byłem współzałożycielem STAP. Jestem jego członkiem honorowym.

Autor
Bohdan Sienkiewicz

Projekt i opracowanie graficzne okładki, skład
Ambermedia Sp. z o.o., Dorota Błaszak

Wydanie I
Gdynia 2013 r.

Druk
Drukarnia WL
80-761 Gdańsk, ul. Elbląska 68 C

Książka powstała dzięki wsparciu: Pomorskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego,
Fundacji Helios oraz Ligi Morskiej i Rzecznej

Autorzy fotografii

Tadeusz Link
Wilhelm Sz wajnoch
Janusz Uklejewski
Grzegorz Gruszczyński
Alosza Siciński
Janusz Rydzewski
Janusz Stachowicz

Krzysztof Jamrozik
Andrzej Superat
Tomasz Sołowij
Krzysztof Dzieciatkowski
Andrzej Drapella
zbiory prywatne Bohdana Sienkiewicza





POMORSKI
OKRĘGOWY
ZWIĄZEK
ŻEGLARSKI



zał. 1.10.1918

 **HELIOS**
FUNDACJA
NA RZECZ SPORTU,
WSPÓLPRACY BIZNESU I SPOŁECZNOŚCI